

SPŁYW W PIGULCE

Trasa: rzeka Umba.

Początek spływu: most na drodze Apatity – Umbozero (na południe od jeziora Umbozero).

Koniec spływu: most na drodze Umba – Kandalaksza (nieдалеко miejscowości Umba).

Dojazd

Na Półwysep Kolski dogodnie jest jechać przez Brześć (aby uniknąć dodatkowych granic państw bałtyckich). Dwa razy w tygodniu (wtorek, piątek) odchodzi do Mińska wagon, doczepiany tam do kursującego dwa razy w tygodniu pociągu do Murmańska. Inną możliwością są połączenia z przesiadką w Petersburgu. Nieco dłuższe połączenie z przesiadką w Moskwie. Podróż trwa ok. dwie doby. Kosztuje ok. 30 \$ w jedną stronę.

Powrót

Pociąg bezpośredni Murmańsk – Brześć kursuje dwa razy w tygodniu (środa, sobota) w godzinach późnowieczornych. Z Kandalakszy około północy, a z Apatytów o 1,5 godziny wcześniej. Z biletami nie ma żadnych kłopotów, nawet w dniu odjazdu.

Trudności i wymagany sprzęt

Szereg bystrzy i progów o trudności nawet do WW III+. Konieczna kamizelka asekuracyjna, kask i rzutka. W razie jakichkolwiek wątpliwości należy dokonywać przenoszek. Wyraźne ścieżki wiodące wzdłuż bystrzy świadczą, że miejsca te są obnószone również przez rosyjskich kajakarzy. W przypadku zdecydowania się na płynięcie trudnych „momentów” pamiętać o asekuracji z brzegu.

Potrzebne umiejętności

- doświadczenie w pływaniu rzek górskich,
- dobra znajomość zasad bezpieczeństwa obowiązujących na „białej wodzie”,
- bardzo przydatna znajomość rosyjskiego.

Noclegi

Namioty można rozbić w każdym miejscu. Często można spotkać miejsca biwakowe, z przygotowanymi rosyjskimi baniami, czyli saunami.

Jedzenie

Zapas na cały pobyt trzeba mieć ze sobą, mimo iż jeziora są pełne ryb. Woda jest bardzo czysta, jednak dla pewności nie zapominajmy o jej przegotowaniu lub przefiltrowaniu.

Inne

Na Półwyspie Kolskim wiosną wcale nie jest zimno, mimo, że leży za kołem podbiegunowym. Wynika to z tego, że poddany jest on wpływowi ciepłego prądu morskiego Golsztromu. Nagła zmiana warunków pogodowych może nastąpić jednak w ciągu nawet kilkunastu minut. W górach może to oznaczać nagle wichury i opady śniegu, a na nizinach grozi raczej tylko deszczową niżową pogodą. W obu natomiast przypadkach trzeba być przygotowanym na nagłe i silne wiatry. Temperatury wiosną w zależności od zachmurzenia wynoszą około 15° C. Zmienność kolskiej pogody ma też swoją dobrą stronę. Żaden stan pogody, także tej kiepskiej, nie trwa długo. Każdego niemal dnia można liczyć na kilka godzin ciepła pozwalającego wysuszyć się po częstych i intensywnych opadach. Największym minusem pobytu na Półwyspie Kolskim są komary. Populacja owadów może być różna w zależności od roku, ale nigdy pomijalna. Należy być zaopatrzonym w moskitiery chroniące twarz oraz środki na komary. Na szczęście komary nie lubią wiatru i otwartej przestrzeni. Pozwala to odpocząć od nich na rzece, ograniczając ich przykre sąsiedztwo do biwaków.

Wszystkie niedogodności rekompensują białe noce. Warto schować zegarki i żyć tylko zgodnie z zegarem natury.

Kajakiem przez Płw. Kolski

Magdalena Masewicz



Fot. Magdalena Masewicz i Tomasz Kozłowski

Pierwsza przeszkoda na trasie spływu.

Było nas czworo. Czworo zapaleńców, którzy postanowili wyruszyć za Koło Podbiegunowe. Był początek czerwca. W Polsce zaczynały się upały.

Z niepokojem śledziliśmy prognozy pogody na Półwyspie Kolskim. Wiało, padało, a temperatura powietrza nie przekraczała czterdziestu stopni. Mieliśmy jednak nadzieję, że pogoda się poprawi, bo przecież nie może być ciągle brzydko. Spakowaliśmy do dwóch worków trzydziestokilogramowe dmuchane kajaki kupione w Moskwie i wsiedliśmy do pociągu jadącego do Murmańska. Już sama kilkudniowa przejażdżka rosyjską koleją stanowiła przygodę samą w sobie. W pociągu nie brakowało śpiewów, tańców, suszonych ryb owiniętych w gazetę i oczywiście alkoholu.

Wysiedliśmy w Apatytach, gdzie powitało nas jaskrawe słońce. W mieście zaopatrzyliśmy się we wszystkie rzeczy niezbędne na spływ i wsiedliśmy do taksówki, która zawiozła nas malowniczą drogą do miejsca wodowania kajaków.

Zanim to jednak nastąpiło zostaliśmy zaatakowani przez chmary komarów. Od tej pory były za-

wsze i wszędzie. Nie pozostało nam nic innego, jak się do nich przyzwyczaić.

Napompowaliśmy kajaki i ruszyliśmy w dół rzeki Umba. Zza siatki szczelnie owijającej głowę i chroniącej przed dokuczliwymi ukąszeniami oglądaliśmy malowniczy region pełen jezior i krętych rzek. To wymarzona kraina dla kajakarzy. Zaczęliśmy rozkoszować się niczym nie skażoną przyrodą i dzikością. Sielanka trwała dwie godziny, kiedy zaczęła złowrogo szumieć pierwsza poważna katarakta zwana *Padunem*. Wysiedliśmy z kajaków, żeby przyjrzeć się jej dokładnie. Była wielka! Składała się z trzech trudnych miejsc na przestrzeni kilometra, gdzie woda mknęła szybko wśród wysokich fal. Spadek wynosił około 10 m. Nie chcieliśmy ryzykować – wcześniej nigdy nie pokonywaliśmy takich progów. Zgodnie stwierdziliśmy, że na wariactwa mamy jeszcze całe dwa tygodnie i nie warto psuć wakacji już na samym początku. Postanowiliśmy rozbić namioty. Wkrótce zaczął padać deszcz i zrobiło się przenikliwie zimno. Wtuliliśmy się w wilgotne śpiwory i zasnęliśmy. Obudził nas dźwięk łamanych gałęzi. Okazało się, że to trzech studentów geografii z Murmańska zbiera chrust na ognisko. Bardzo się ucieszyliśmy – okazało się, że studenci biwakują niedaleko. Po rozpaleniu ogniska poczęstowali

www.prokajak.com

Fot. Magdalena Maszewicz i Tomasz Kozieł



Jeziro Kapustnyje.

nas pyszną herbatą, która rozgrzała nas do tego stopnia, że zdecydowaliśmy ruszyć w dalszą drogę.

Zrobiliśmy przenoskę. Rosjanie, przemierzający Umbę na pontonie – również. Czuliśmy pewien niedosyt, ale nie stanowiło to dla nas żadnej ujemy – czasami po prostu lepiej przenieść sprzęt niż niepotrzebnie narażać siebie na niebezpieczeństwo wywrotki.

Wkrótce wpłynęliśmy na jezioro *Kapustnyje*. Zaczęło grzać słońce. Z upojeniem patrzyliśmy na ośnieżone szczyty *Chibin* i gładką taflę wody. Region, w którym się znaleźliśmy, zawdzięcza swoją rzeźbę temu samemu zlodowaceni, które ukształtowało naszą Suwalszczyznę. Na terenie tym znajduje się olbrzymia liczba rozczłonkowanych jezior połączonych siecią rzek pokonujących liczne rygle skalne.

Ciągłe nie mogliśmy się nadziwić, że przez dwadzieścia cztery godziny jest jasno. Wkrótce nasze organizmy się rozregulowały. Schowaliśmy zegarki i zaczęliśmy pływać, gotować i spać wtedy, kiedy mieliśmy na to ochotę. Niesamowite przeżycie!

Dopłynęliśmy do krańca jeziora. Włożyliśmy kaski i ruszyliśmy na podbój bystrza zwanego *Razbojnik*. Na początku wszystko szło dobrze, ale na samym końcu, kiedy wydawało się, że niebezpieczeństwo minęło, obróciło nasz kajak bokiem. Na szczęście udało się doprowadzić go do właściwej pozycji. Z satysfakcją wpłynęliśmy na jezioro *Dziedkowa Lambina*. Znowu wiosłowaliśmy około pięć kilometrów po spokojnej wodzie.

Za jeziorem czekała na nas jeszcze jedna przeszkoda – bystrze *Siemiwierstnyj*. Około 10 km WW II. Przepłynęliśmy bez większych problemów. Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni postanowiliśmy bardziej zintegrować się z napotkanymi rosyjskimi studentami. Zabawa trwała przez całą białą noc.

Następnego dnia wypłynęliśmy na rozszerzenie rzeki z dużą wyspą i wysoką na ponad 10 m skarpią lewego brzegu. Był to początek uroczego *Żemczużnego Pliosa*. Tego dnia czekała nas jeszcze jedna poważna katarakta na

Fot. Magdalena Maszewicz i Tomasz Kozieł



Bystrze Siemiwierstnyj.



Fot. Magdalena Maszewicz i Tomasz Kozieł

Biwak za bystrzem *Siemiwierstnyj*.

Umbie – *porob Kanozierski*. Płynęliśmy dość szybko, po drodze mijając bystrza *Karieżki* z wystającymi na powierzchnię głazami oraz pokonując po drodze szybką i mocną kataraktę – *porob Karelski*. Tym razem też wszystko odbyło się bez większych problemów.

W miarę zbliżania się do *Kanozierskiego* byliśmy coraz bardziej podekscytowani. Potęgował to potężny łomot wody. Zatrzymaliśmy się przed przeszkodą, aby zrobić dokładne rozpoznanie. Spadek był bardzo stromy, po prawej stronie zobaczyliśmy jednak wąski pas wody o znacznie mniejszym przepływie. Postanowiliśmy zaatakować właśnie z tej strony.

Pierwsi ruszyli Rosjanie. Wydawało się, że pokonali przeszkodę, kiedy jeden z nich wypadł do wody. Na szczęście nurt w tym momencie trochę osłabł, więc współtowarzysze błyskawicznie wciągnęli go do pontonu. Wszystko odbyło się w mgnieniu oka. Potem nadeszła nasza kolej. Ostro zabujało kajakiem i wpadliśmy na kamień. Tąpnęło nami. Nie mogliśmy wydostać się z zasadzki. Szamotaliśmy się, bo nasz kajak przez cały czas zalewała lodowata woda. W rezultacie trzasnęło wiosło, wręcz rozerwało się na pół. Jakimś cudem udało nam się w końcu ześlizgnąć z głazu. Jak się niestety za chwilę okazało, mieliśmy w dniu liczne dziury. W takich sytuacjach ogromne znaczenie ma płynięcie w grupie i asekuracja z brzegu. Nigdy nie można lekceważyć potęgi wodnego żywiołu! Przygodę wspólnie uczciliśmy przy ognisku, częstując się resztkami przysmaków z Polski i latając dno kajaka.

Kolejnego dnia przepłynęliśmy przez malowniczą deltę i naszym oczom ukazało się olbrzymie jezioro *Kanozierno*. Dopisywało nam szczęście, bo wiatr wiał w odpowiednim dla nas kierunku. Szczercze mówiąc, dmuchało





Fot. Magdalena Masiewicz / Tomasz Kozieł

Poroh Karelski.

coraz silniej, aż fale zrobiły się tak duże, że nie dało się płynąć. Zatrzymaliśmy się więc na wyspie. Było to tak urocze miejsce, że zostaliśmy tam aż trzy dni. Łowiliśmy ryby i wygrzewaliśmy się w słońcu. Kiedy zbieraliśmy się do opuszczenia naszej oazy, znowu zerwał się silny wiatr. Postanowiliśmy go wykorzystać. Złączyliśmy kajaki i rozciągnęliśmy pomiędzy nimi pałatkę, tworząc w ten sposób żagiel. Wiał fordewind i nasz prowizoryczny żagiel pięknie się wybrzuszył. Wbrew najsmielszym oczekiwaniom dopłynęliśmy do przeciwległego brzegu jeziora, gdzie Umba dzieli się na trzy odnogi, z których najpopularniejsza jest *Nizma*, jako że nie płynie już przez żadne jeziora. Po początkowych bystrzach rzeka się uspokaja i przez około 6 km toczy swe wody wśród mokradeł przy ledwo zauważalnym nurcie.

Do pokonania zostało nam jeszcze jedno bystrze. Odłożyliśmy wyzwanie na następny dzień. Od rana siąpił deszcz. Wiosłowaliśmy spokojnie, urozmaicając sobie czas nuceniem piosenek. Łało coraz bardziej, śpiewaliśmy coraz głośniejsze, więc nie słyszeliśmy huku, jaki wydaje spadająca woda. Wkroczyli-



Fot. Magdalena Masiewicz / Tomasz Kozieł

Kąpiel w zagłębieniach prekambryjskich skał.

śmy z impetem na kolejną kataraktę, zwaną *Padunem Nizmieńskim*. Walczyliśmy dzielnie pamiętając o podstawowych zasadach bezpieczeństwa na białej wodzie. Udało się ją przepłynąć bez żadnej wywrotki. Bolały tylko ręce od ostrego manewrowania wiosłem i gardło od ostrzegawczych krzyków, które dy wzięć kolejny wystający kamień. Pokonaliśmy właściwie ostatnią przewidzianą trudność i zrobiło się nam nagle przykro, że to już koniec przygody. Dalej płynęliśmy wśród nielicznych bystrzy i znacznie liczniejszych rozlewisk. Największe z nich, *Miedwieże Plioso*, to w istocie 8 km długości jezioro.

Na horyzoncie pojawił się most na drodze Umba – Kandałaksza. To już koniec spływu. Ostatnią noc spędziliśmy na maleńkiej wyspie. Akurat skończyło się nam jedzenie, jednak do cywilizacji było już niedaleko. Jedynym pocieszeniem kończących się wakacji była wizja dostatniego śniadania.

Wracając pociągami wspominaliśmy górskie widoki, bagnistą lasotundrę, klify, bystrza, obcowanie z naturą i niespieszne życie zgodne z naszym własnym rytmem.

WIOSŁO

Stworzony dla przyjemności



Kajaki BIC – wykonane w technologii Termoform – są bardzo lekkie, sztywne i niedrogie. Kadłub jest wykonany z dwóch połówek, klejonych w wysokiej temperaturze w jedną całość. Spojenie jest niewidoczne i niezwykle wytrzymałe. Technologia, unikalna na rynku kajakowym, zapewnia bardzo dużą trwałość kadłuba.

Wykorzystując wieloletnie doświadczenia przy produkcji desek windsurfingowych, BIC zaprojektował taki kształt dna, że kajaki są bardzo szybkie i zwrotne. Łatwo utrzymać w ślizgu i utrzymują kierunek przy energicznym wiosłowaniu. Dbając o komfort w pokładzie uformowano ergonomiczne siedzenia. Kłone można dodatkowo wyposażać w piankowe „podłuski” i „uprzęże”. W celu uzyskania jak najlepszej stabilności środek ciężkości znajduje się poniżej linii wodnej. Dźwigo i rufa są zabezpieczone hantlowymi protektorami, kadłub posiada uchwyty dla wygodnego przenoszenia. Kółka do toczenia kajaka, ścianki i poski do przynależności przewożonego bagażu.

W ofercie są dwa modele produkowane w trzech kolorach:

BILEGO

W kadłubie 180 kg – uniwersalny przewozi 1 osobę dorosłą i 1 dziecko, długość 5 m, wagę 31 kg



cena 2000 zł

TOLEGO

W kadłubie 250 kg – uniwersalny przewozi 2 osób dorosłych i 2 dzieci, długość 5,95 m, wagę 38 kg



cena 2500 zł

BOARD SPORT

Wyłączny importer kajaków BIC SPORT:

05-028 Pruszków, ul. Niska 13, tel.: (22) 728-16-77, e-mail: boardsport@boardsport.pl, www.boardsport.pl

BIC Sport
Kayaks